

40 lat minęło... Telewizyjny turniej miast Oława - Szczecinek w oczach bohaterki filmu



Pamiętacie dziewczynkę z filmu o telewizyjnym turnieju miast Oława – Szczecinek, którego 40. rocznica zbliża się niepostrzeżenie? Dziś – w Historyczny Czwartek – rozmawiamy z jego bohaterką, panią **Katarzyną Rybak**.

Zbliża się okrągła, 40. rocznica Telewizyjnego Turnieju Miast Oława – Szczecinek. 26 maja 1985 roku – bez cienia przesady – cała Polska śledziła przez niedzielę na ekranie TVP turniejowe zmagania miast z Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego. Inne czasy, inna epoka, ale trudno mi nawet przywołać bliższe nam czasowo wydarzenie, które angażowałoby tak mieszkańców, jak ów turniej.

Na pewno będzie jeszcze okazja go wspomnieć bliżej jubileuszu, ale dziś wracamy do wydarzenia nieco późniejszego, ale mocno związanego z turniejem miast. Chodzi o film **Mieczysława Morawskiego** ze szczecineckiego Amatorskiego Klubu Filmowego Kontrapunkt. Film na taśmie 16 mm, dostępnym wciąż na You Tube i na kanale portalu historycznego szczecinek.org, miał scenariusz, w którym dzieci piszą w szkole wypracowanie „Moje wrażenia z telewizyjnego turnieju Oława – Szczecinek”. Jedna z uczennic zamyśla się nad kartką w zeszyty i myślami przenosi się na turniejowe areny w szczecineckim parku, które uwiecznił pan Mieczysław Morawski.

Ustaliliśmy, że to jesień 1985 roku, Szkoła Podstawowa nr 4 w Szczecinku, a owa zamyślona dziewczynka to pani Katarzyna Rybak, wówczas Kasia Mazepa, dziś szczecinecka nauczycielka. Porozmawialiśmy z nią o okolicznościach powstania filmu i jej wspomnieniach o turnieju i samym filmie.

Pamięta Pani dzień, kiedy był nagrywany film, w której to było klasie?

*Pamiętam wszystko, bo to były bardzo duże emocje, zwłaszcza dla takiej małej dziewczynki, jaką wówczas byłam. Miałam wtedy 9 lat. Z tego co pamiętam, pan Mieczysław Morawski miał wziąć udział w przeglądzie filmów krótkometrażowych i wymyślił sobie, że nakręci film o turnieju Oława – Szczecinek. Przyszedł do SP4, do pani dyrektor, którą była pani **Witkowska** i poprosił o wskazanie jakiejś klasy. Wskazano IIIA, a więc moją klasę. Chyba w nagrodę, bo dobrze się uczyliśmy. Naszą wychowawczynią była pani **Barbara Przybyłowicz**.*

Ile czasu dzieliło turniej, który odbył się pod koniec maja, a nakręceniem filmu?

Dokładnie nie pamiętam, ale wydaje mi się, że wczesna jesień, pewnie zaraz po powrocie z wakacji. Pan Morawski przyszedł do naszej klasy i powiedział, o co chodzi, a pani rozejrzała się po sali i stwierdziła, że ja nadaję się do tej roli. Ja nie bardzo jeszcze wtedy wiedziałam, z czym to się wiąże, ale byłam bardzo dumna.

Widzę, że zapamiętała Pani wiele szczegółów...

Tak, to było spore przeżycie, no i mam dobrą pamięć (śmiech). Mieliśmy jedno, czy dwa spotkania, były próby. Na pewno materiał nie był nagrywany, jak to się mówi „na żywioł”. Poprzesadzano nas przy ławkach, bo to nie było moje stałe miejsce i siedziałam w drugiej ławce po prawej stronie. Najtrudniejszym momentem dla mnie był fragment, gdy muszę się zamyślić, zachować powagę i dotknąć palcem buzi. Dla małego dziecka to niełatwe.

Dziś każdy telefonem może zrobić film i nieco nam to spowszedniało, ale 40 lat temu to musiało być wielkie przeżycie pojawić się na planie filmowym.

Tak było. Była terkocząca kamera, światła. Wszyscy byliśmy odświętnie ubrani, mocno spięci. Podejrzewam, że być może jednym z czynników, że wychowawczyni wybrała właśnie mnie był fakt, że zawsze chodziłam do szkoły ubrana na biało-granatowo i codziennie mogłabym brać udział w akademii (śmiech). Z tego co

pamiętam, mundurki nie były wówczas obowiązkowe, ale taka zasada u nas w domu obowiązywała. Na szczęście fartuszka nie musiałam nosić, ale miałam granatową spódniczkę i białą bluzeczkę. Potem bardzo nie lubiłam tych kolorów. Na koniec była jeszcze jakaś „dogrywka” filmowa w parku. Z tego co pamiętam to film nie zdobył żadnej nagrody, ale dla nas nie miało to większego znaczenia, bo satysfakcję mieliśmy wielką.

A sam turniej Pani pamięta?

Mniej, ale oczywiście także, bo było to wielkie wydarzenie dla mieszkańców Szczecinka. My co prawda mieszkaliśmy wtedy jeszcze w Gwdzie Małej, bo stamtąd pochodzę, i pamiętam, że kursowaliśmy w turniejową niedzielę między Szczecinkiem a domem. Kiedy były transmisje na żywo w telewizji to jechaliśmy oglądać je do domu, a w przerwach meldowaliśmy się w parku, gdzie były sceny i centrum turniejowych zmagania. Były alejki handlowe, kiermasz książek, występy artystów. Towarzyszyły temu ogromne emocje, bo i wydarzenie było ogromne. Tu ktoś znany, tu kamery, tam światła. Dziś może wydawać się to zabawne i niezrozumiałe dla młodego pokolenia, ale ja zapamiętałam, że w dzień turnieju można było na stoiskach w parku kupić... delicje i inne smakołyki. Stało się za nimi oczywiście w kolejkach i wszyscy się cieszyli, że handel na ten dzień się przygotował, bo na co dzień takich specjałów w sklepach nie było. Takie „malowanie trawy”.

A kiedy Pani zobaczyła film po raz pierwszy?

Chyba niemal od razu, jak tylko był gotowy. Okazało się zresztą, że pana Morawskiego skojarzyłam z zabaw zakładowych, które wtedy organizowano dla dzieci w różnych firmach. Mój tatuś pracował w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego i pan Morawski tam bywał i robił dekoracje. Znał się z moim tatą i pod koniec nagrywania filmu podeszłam do niego i zagadnęłam go o to. Myślę, że ułatwiło mu to sprawę, bo umówiliśmy się potem prywatnie na dogranie dźwięku u niego w domu, gdzie odwiedziliśmy go z moim tatą. Reżyser napisał tekst, który ja czytałam i nagrywaliśmy na magnetofon.

Od tych chwil mija 40 lat. Jak Pani dziś wraca pamięcią do tych dni?

Wracam, były to niesamowite przeżycia i emocje. Przygoda życia dla małego dziecka. I wiążą się z tym same pozytywne wspomnienia. Mam córki, kiedyś widziały ten film. Mamę poznały (śmiech). Co ciekawe, jestem rozpoznawalna, bo pracuję w szkole, a film bywał od czasu do czasu pokazywany przy różnych okazjach. Ostatnio chyba na 700-lecie Szczecinka (w roku 2010 – red.). Czasami też ktoś buszuje w internecie i go znajdzie. Zdarzało się więc, że ktoś zadzwonił rozpoznając mnie na

kadrach przed lat. Całkiem niedawno chłopiec z szóstej klasy wysłał mi przez rodzica link do filmu z pytaniem „czy to jestem ja?”. Bo właśnie obejrzał film i wydaje mu się, że to ja. I tak, to ja i cieszę się, że mnie jeszcze poznają (śmiech).

Akap



- [Udostępnij: Facebook](#)

- [Drukuj](#)
- [PDF](#)

[Pozostałe aktualności](#)

[Archiwum](#)